



## JÓZEF PASZKIEWICZ

---

Józef Paszkiewicz, ur. 1919 r., rolnik, żonaty.

---

Aresztowany [zostałem] 10 lutego 1940 r. za to, że ojciec był ochotnikiem w Wojsku Polskim w czasie inwazji bolszewickiej w 1918 r., a następnie osadnikiem. Wywieziono całą naszą rodzinę na Sybir (Omskaja obłast, uwacki rejon).

W dniu wyżej wymienionym, o zmroku, gdym obchodził gospodarkę, przyjechało dziesięciu uzbrojonych funkcjonariuszy NKWD na podwodach i bez żadnych tłumaczeń kazali nam się szykować do wyjazdu. Żaden z mężczyzn nie miał prawa brać udziału w pakowaniu rzeczy, trzymani byli w jednym pokoju pod groźbą rewolwerów. [Mogliśmy zabrać] jedynie [to], co zdążyły spakować kobiety przez pół godziny. Nie było wprost możliwości wziąć ze sobą chleba.

W czasie jazdy na podwodach, a było to w nocy, zamarzyło na śmierć pięcioro dzieci i dwóch starców. W Pohoście zebrano dużo podobnych nam rodzin osadników, gajowych i rolników i załadowano do pociągów towarowych, po 50 osób w wagonie 18-tonowym. W czasie drogi wagony były pozamykane, tak że dla załatwienia potrzeb naturalnych wycięliśmy dziurę w wagonie. Razem jechali mężczyźni, kobiety i dzieci. Wodę dawano co drugi dzień, a chleb co trzeci, ok. kilograma na osobę, poza tym nic.

W czasie drogi dużo ludzi zmarło, liczby dokładnie nie mogę podać, gdyż władze NKWD starannie to ukrywały. Ja osobiście byłem po operacji w boku i niejednemu raz prosiłem o zrobienie mi opatrunku, na co odpowiadano: *nie padochniesz*. Po przyjechaniu do Ciemienia [Tiumenia?] umieszczono nas w cerkwi, było tam nas ok. trzy tysiące.

Po trzech dniach zaczęto rozsyłać [nas] po posiołkach. I stamtąd autami ciężarowymi przewieziono do Tobolska (250 km), dalej zaś wieziono podwodami do wsi Bielajka (150 km). Cała podróż trwała miesiąc. Żyliśmy jedynie tym, że czasami udało się wymienić ubranie.

Po przybyciu na miejsce porozmieszczano nas w starych budynkach w wielkiej ciasnocie. Na drugi już dzień po przybyciu na miejsce, tj. 12 marca, wywieziono nas do lasów na roboty. Robota polegała na wyciosaniu z brzozy surowca na kolby karabinów, norma [wynosiła] osiem dziennie. Jednakże żaden z „robotników” nie był w tym kierunku fachowcem i zaledwie po jednym lub dwa dziennie nadawały się i były przyjęte. Płacono za sztukę rubla [i] 20 kopiejek. Następnie zmuszano do kupienia losu na loterię w cenie 50 rubli.

Dla uświadamiania nas przyjeżdżali politrucy i na pocieszenie mówili: „*Wasze pany proigrali Polszu, wasza Polska propała, nie dumajcie czto wierniotieś, wasza żyźń zdzieś*”. Namawiano i obiecywano niejednemu złote góry, by zdradzał, o czym mówią współtowarzysze, by potem móc [ich] osądzić i zamknąć w więzieniu.

Często po nocach brano pojedynczych ludzi i zmuszano pod groźbą rewolwerów do wyznania win niepopołnionych i nie wiadomo jakich.

Po ogłoszeniu amnestii wyjechałem do Tobolska, gdzie zmarło mi z głodu dwoje dzieci, gdyż nie byłem w możliwości zarobienia na życie.

W czerwcu 1942 r. wstąpiłem do armii polskiej w Huzarze [G'uzorze?]. Rodzina moja znajduje się nadal w ZSRR.